Nie drukowane "Kroniki tygodniowe" Bolesława Prusa

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 67/1, 181-205

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Pamiętnik Literacki LXVII, 1976, z. 1

NIE DRUKOWANE „KRONIKI TYGODNIOWE" BOLESŁAWA PRUSA

Opracował
STANISŁAW FITA

W roku 1970 ukazał się ostatni tom zbiorowej edycji *Kronik* Bolesława Prusa opracowanej przez Zygmunta Szweykowskiego. W 20 pokaźnych woluminach otrzymaliśmy całokształt dorobku Prusa — felietonisty warszawskiej prasy, wyrażający się imponującą liczbą 1028 napisanych kronik. Spośród nich tylko jedna, z 21 III 1897, nie była poprzednio opublikowana (K 15, 68—75)[1], została zatem przedrukowana z egzemplarza korektowego zachowanego w Bibliotece Narodowej. W ostatnim czasie w zbiorach rękopiśmiennych Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy wyszło na jaw 5 nowych — nie znanych lub znanych tylko we fragmentach *Kronik tygodniowych* Prusa[2]. Jedną z nich, pt. *Polityka i logika*, datowaną 19 X 1905, opracowała i ogłosiła drukiem Jadwiga Rudnicka[3].

Z pozostałych — teksty 2 kronik zachowały się w odbitkach korektowych „Kuriera Warszawskiego", 2 zaś w maszynopisach. Dokładniejsza analiza wyglądu graficznego tekstów oraz ich realiów, a także próba ustalenia czasu i okoliczności ich powstania pozwalają odtworzyć historię każdej z tych kronik. Omówimy je po kolei.

1. Pierwsza kronika, przeznaczona do „Kuriera Warszawskiego", jest częściowo znana. Fragment jej bowiem, zawierający polemikę z „Dziennikiem Poznańskim", ukazał się na łamach petersburskiego „Kraju" (14 XI 1886, nr 44) jako *Korespondencja z Warszawy*, datowana: „Warszawa, 9 listopada" (K 9, 325—330). Jest to dalsze ogniwo dyskusji dotyczącej programu założonego wówczas Banku Ziemskiego w Poznaniu. Prus we wcześniejszej *Kronice tygodniowej* („Kurier Warszawski", 31 X 1886, nr 301; K 9, 243—253) poddał krytyce założenia Banku twierdząc, że organizatorzy tej instytucji myślą tylko o ratowaniu wielkich majątków ziemskich, a nie dostrzegają zagrożenia dla małych gospodarstw wiejskich, powstającego na skutek coraz bardziej masowej emigracji wielkopolskich chłopów za granicę. Poglądy kronikarza zaatakował bardzo ostro „Dziennik Poznański" (1886, nr 251) w nie podpisanym artykule pt. *Nowe dowody*. Znalazł się tam m. in. taki oto passus, którym pisarz poczuł się dotknięty w sposób szczególnie bolesny:

„Smutnym pozostaje objawem, że cenzura redakcyjna pism cieszących się takim

---

[1] W całej niniejszej publikacji w ten sposób odsyłam do edycji: B. Prus, *Kroniki*. Opracował Z. Szweykowski. T. 1—20. Warszawa 1953—1970. Liczba przed przecinkiem oznacza tom, liczby po przecinku — stronice.

[2] Bibl. Publiczna m. st. Warszawy, sygn. 143 IV, k. 1—2; 142 II, k. 1—18.

[3] *Nie ogłoszona „Kronika" Bolesława Prusa z roku 1905*. Opracowała i podała do druku J. Rudnicka. „Twórczość" 1973, nr 10, s. 98—104.

rozpowszechnieniem i powodzeniem, jakie ma »Kurier Warszawski« — bo o nim tu na teraz mowa — nie chce czy nie umie nałożyć wędzidła niefortunnej na tym polu fantazji swoich współpracowników".

Widocznie redakcja „Kuriera Warszawskiego" wzięła sobie do serca upomnienia poznańskiego kolegi i „nałożyła wędzidło" niesfornemu felietoniście, nie dopuszczając do druku jego wypowiedzi polemicznej. Jak wynika z zestawienia dat kronik Prusa publikowanych w „Kurierze", wypowiedź ta była przeznaczona do numeru, który ukazał się 7 listopada. Autor, nie chcąc rezygnować z odpowiedzi poznańskiemu dziennikowi, przesłał w dwa dni później część polemiczną swego felietonu do „Kraju", który zamieścił ją w najbliższym numerze. Większość innych spraw poruszonych w nie dopuszczonej do druku kronice znalazła się w późniejszych felietonach Prusa, jakie wydrukował „Kurier Warszawski" 14 i 21 listopada.

Między tekstem polemicznej partii kroniki zachowanym w egzemplarzu korektowym a tekstem opublikowanym w „Kraju" są tylko dwie drobne różnice. Drugie zdanie kroniki w korekcie brzmi: „Aż sam »Dziennik Poznański« raczył zwrócić uwagę na ostatnią kronikę". W „Kraju" — co jest rzeczą zrozumiałą — zdanie to zostało dopełnione słowami: „moją w »Kurierze Warszawskim«". Ponadto nieco dalej, po cytacie z atakowanej kroniki i jednym zdaniu wyjaśniającym („Tak pisałem, bo takie doszły mnie wieści o zamiarach nowego banku") znajduje się w egzemplarzu korektowym następne zdanie, którego nie zawiera tekst ogłoszony w „Kraju", mianowicie: „I kto wie, czy jeżeli »bank ratunkowy« pójdzie raczej w kierunku »parcelacji« aniżeli »pożyczek«, czy w tej sprawie nie będę miał jakiegoś okrucha zasługi". Oba te zdania są w egzemplarzu korektowym przekreślone.

2. Następna kronika zachowana w odbitce korektowej w ogóle światła dziennego nie ujrzała. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że i ona padła ofiarą „redakcyjnej cenzury" w „Kurierze Warszawskim". Dwa fragmenty tekstu, ujęte w niniejszej publikacji w nawias { }, obejmujące w sumie prawie połowę kroniki, zostały przekreślone grubym czerwonym ołówkiem. Trudno przypuścić, aby te właśnie partie felietonu mogły budzić zastrzeżenia carskiej cenzury w Warszawie. Czerwony ołówek to raczej „wędzidło", jakie znów redakcja postanowiła nałożyć swemu kronikarzowi. Skreślenie bowiem objęło obszerną i udokumentowaną polemikę z konserwatywną „Niwą", zwłaszcza zaś z autorem podpisanym kryptonimem A. D., na temat wielkopolskich ziemian, niefortunnych — zdaniem Prusa — projektów Banku Ziemskiego w Poznaniu i różnych budzących troskę objawów życia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim. Był to dalszy ciąg dyskusji, rozpoczętej przed dwoma z górą miesiącami, której ogniwo stanowiła omówiona poprzednio kronika i jej redakcyjno-cenzuralne perypetie. Do spraw tych powrócił Prus w rok później, pisząc w *Kronice tygodniowej* na łamach „Kuriera Codziennego" (4 III 1888, nr 64):

„Wtedy [tj. w r. 1886] wystąpiłem przeciw Bankowi Ratunkowemu. Za pierwszy mój artykuł zalecający parcelację »Dziennik Poznański« obrzucił mnie wymysłami i insynuacjami. Drugiego zaś artykułu, obejmującego krytykę owych »planów« i zarys programu dla przyszłych usiłowań społecznych, nie chciano drukować ani w »Kurierze Warszawskim«, ani w »Niwie«, która mnie w tej sprawie zaczepiła dosyć dwuznacznie" (K 11, 66).

Najprawdopodobniej miał tu pisarz na myśli właśnie ową ocenzurowaną kronikę. Rzecz charakterystyczna, że właśnie w publikacji, której fragment powyżej przytoczyliśmy, wykorzystał autor list Franciszka Wojciechowskiego o rozpowszechnionym w Poznańskiem „pociągu ludności do spirytualiów", obszernie cytowany i komentowany w usuniętej partii felietonu.

Drugi, krótszy passus, który padł ofiarą czerwonego ołówka, dotyczy stanowiska papieża Leona XIII wobec rządowego projektu zwiększenia pruskich sił zbrojnych i wprowadza — w funkcji nieco ironicznej — odpowiednio zestawione cytaty z *Ewangelii*. I tu również redakcja „Kuriera Warszawskiego", w przesadnej obawie

urażenia uczuć religijnych czytelników, mogła pójść za sugestiami „Przeglądu Katolickiego", który nieraz doszukiwał się w *Kronikach* Prusa „bluźnierstw" oraz „płaskich" i „ohydnych konceptów" skierowanych „ku ośmieszaniu prawd i rzeczy świętych" [4].

Kronika przeznaczona była zapewne do „Kuriera" na dzień 20 II 1887. Świadczą o tym już początkowe jej zdania, odwołujące się do felietonu sprzed dwóch tygodni (6 II). W drugiej połowie lutego nie ukazała się w „Kurierze Warszawskim" ani jedna kronika. Sądzić wypada, że ta właśnie jest pierwszą spośród „przepadłych".

Obie omówione kroniki należą najpewniej do tych, o których po latach, polemizując z autorami *Książki jubileuszowej „Kuriera Warszawskiego"*, wspominał z goryczą Prus:

„Ile razy w moich kronikach znalazło się coś niezgodnego z interesami lub sympatiami redakcji, wyrzucano mi to, a nawet całe kroniki bez ceremonii. [...] w r. 1886 wybuchnęła prawdziwa orgia pod tym względem" [5].

Tak więc przypominamy 2 teksty z owej liczby 23 odrzuconych przez redakcję „Kuriera" kronik, na których stracił autor łącznie około 690 rubli honorarium.

3. Trzecia kronika, zachowana w maszynopisie — nie została chyba dokończona. Pisana na papierze formatu 24 × 17,5 cm, obejmuje 3 stronice. Nie ma na niej żadnych poprawek ani skreśleń, nie skorygował autor nawet błędów maszynowych.

Każdy z pozostałych maszynopisów kronik obejmuje 8—10 stronic. Na wszystkich tekstach znajdują się poprawki, skreślenia, często na odwrocie strony maszynopisowej zanotowane odręcznie dłuższe wstawki lub odmienne redakcje pewnych fragmentów. Można więc sądzić, że autor po napisaniu trzech stron zaniechał — z niewiadomych powodów — dalszej pracy nad ową kroniką.

Trudno ustalić dokładną datę powstania tego tekstu. Ponieważ pisany był w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, można przypuszczać, że przeznaczył go Prus albo do „Gońca Porannego i Wieczornego", w którym po kilkuletniej przerwie wznowił swą działalność kronikarską 11 XII 1904 i kontynuował do 22 I 1905, albo też do „Tygodnika Ilustrowanego", z którym nawiązał stałą współpracę od 1 IV 1905. Jako *terminus ad quem* można teoretycznie przyjąć początek września 1905 — zakończenie działań wojennych i zawarcie pokoju w Portsmouth. Wydaje się jednak, że nie należy przesuwać aż tak daleko tej hipotetycznej daty. Widać bowiem wyraźnie, że tekst powstał w czasie, gdy wojna była w pełnym toku — a widoki rychłego jej zakończenia zaczęły się zarysowywać od momentu druzgocącej klęski, jaką zadali Japończycy Rosjanom pod Cuszimą 27 V 1905.

4. Wreszcie ostatnia z nie publikowanych dotąd kronik zachowała się w maszynopisie tego samego formatu co poprzednia, z bardzo licznymi poprawkami odręcznymi, atramentowymi. Niektóre partie tekstu zostały skrócone, inne skreślone i gruntownie przeredagowane. Te nowe redakcje wpisywał autor na odwrocie kart, również atramentem, łącząc z odpowiednimi miejscami maszynopisu za pomocą odsyłaczy. Całość obejmuje 10 kart.

Ustalenie daty powstania tej kroniki nie sprawia kłopotu. Pisana była wkrótce po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego cara Mikołaja II, tj. po 30 X 1905, jednak nie przed 4 XI, o czym świadczy wzmianka o przemówieniu prezesa Komitetu Ministrów, hr. S. Wittego, do „ziemców", wygłoszonym w tym właśnie dniu. Zapewne więc była przeznaczona do numeru „Tygodnika Ilustrowanego", który miał się ukazać z datą 11 XI 1905. Niestety, z powodu trwającego wówczas strajku drukarzy nastąpiła w wydawaniu czasopisma przerwa od 28 X do 13 XI. Właśnie tę drugą

---

[4] Zob. np. *Notatki z prasy periodycznej*. „Przegląd Katolicki" 1887, nry 37, 46.

[5] B. Prus, *Małe uzupełnienie dużej „Książki jubileuszowej"*. „Kurier Codzienny" 1896, nry 129—133. Cyt. za: B. Prus, *Pisma*. Pod redakcją Z. Szweykowskiego. T. 29. Warszawa 1950, s. 221—222.

datę nosi numer 44. Redakcja zamieściła w nim komunikat, w którym stwierdza: „Korzystając z pierwszych dni podjęcia pracy przez drukarnie, wydajemy naprędce numer niniejszy przygotowany do druku już przed dwoma tygodniami, w objętości jednego arkusza, po czym numery dalsze w miarę możności postaramy się dać w zwiększonej objętości". Ale *Kroniki tygodniowej* Prusa numer ten nie zawiera.

W pięć dni później, 18 XI, wyszedł kolejny numer „Tygodnika", zawierający kronikę pod charakterystycznym tytułem *Radości i obawy*, w której znajdują się pewne sformułowania podobne do występujących w kronice nie drukowanej. Ale znikł już u autora nastrój radosnego optymizmu spowodowany faktem ogłoszenia Konstytucji. Całą wypowiedź utrzymuje Prus w tonie spokojnej rozwagi i usiłuje przekonać czytelników, że nie należy — mimo trudności — tracić nadziei na powolne dojrzewanie owoców reform. Przyczyna tej zmiany nastroju była wcale niebłaha. Manifestacje publiczne, jakimi Warszawa witała w pierwszych dniach listopada ogłoszenie manifestu konstytucyjnego, były brutalnie tłumione przez carską policję i wojsko, wydano szereg zarządzeń zabraniających organizowania zgromadzeń i zawierających ostre pogróżki pod adresem Polaków, aż wreszcie 11 XI ukazem carskim ogłoszono stan wojenny w całym Królestwie Polskim. W tej sytuacji trudno było występować z entuzjastycznymi zachwytami nad jednym z „największych wypadków w nowożytnej historii". Rozwój wydarzeń skłonił też zapewne Prusa do rezygnacji z utopijnego projektu powołania „Związku Ludowego".

Kroniki publikujemy w kolejności chronologicznej. W pierwszej zachowujemy cały „spis treści", opuszczamy natomiast partię ogłoszoną w „Kraju", znaną z przedruku w edycji zbiorowej. Zarówno w tekstach publikowanych z egzemplarzy korektowych jak i w trzeciej, nie dokończonej kronice poprawiamy oczywiste błędy drukarskie i maszynopisowe. Czwartą *Kronikę tygodniową* drukujemy w ostatecznym kształcie nadanym jej przez autora po poprawkach i retuszach. W komentarzu przytaczamy skreślone wersje 2 fragmentów tekstu. Pewne rażące przeinaczenia słowne lub niezręczności składniowe sygnalizujemy za pomocą wykrzyknika w klamrze. Zgodnie z zasadami przyjętymi w zbiorowej edycji *Kronik* pisownię modernizujemy, zachowując jednak pewne charakterystyczne dla autora zjawiska fonetyczne i fleksyjne (np. oboczność końcówki -ę/-ą w bierniku l. poj.) oraz zwyczaje interpunkcyjne.

Wydawca serdecznie dziękuje dr Krystynie Tokarzównie za życzliwą pomoc przy objaśnianiu realiów poznańskich w oparciu o trudno dostępne materiały.

1

KRONIKA TYGODNIOWA

Wyprawa „Dziennika Poznańskiego" wedle zasady „ja o Pawle, ty o Gawle". — Zachwianie się własności wielkiej i niegotowość chłopów do jej wykupywania. — Konserwatywna wrażliwość na frazesy, a obojętność na fakta. — „Redakcyjna cenzura". — Śpiący konserwatyzm i czujna „demagogia". — Nowe usiłowania. — Konkurs „Głosu" i miesięcznik „Wisła". — Towarzystwo śpiewackie „Lutnia". — Projekt bazaru dla rzemieślników. — *Psychologia* Clark Murraya. — Jest źle, ale — nie najgorzej.

[...]

Przechodzimy do spraw miejscowych.

Jest to godne uwagi zjawisko, że w naszym życiu umysłowym w tych

właśnie czasach budzi się silny zwrot do rzeczy ludowych. Prąd ten, nazywany przez jednych „chłopomańskim", przez innych „demagogicznym", jest naprawdę głębokim budzeniem się narodowego ducha i w ciągu kilkunastu lat może wywołać nieobliczone skutki.

Jakie? — zobaczmy to bodaj na sztuce stosowanej do przemysłu.

„Jeżeli kraj, który nie ma swoich koni, może mieć swoje wyścigi — mówi p. Sg. w »Wędrowcu« — to dlaczegóż ten sam kraj, który nie ma wcale sztuki zastosowanej do przemysłu, nie miałby sobie urządzić wystawy... sztuki stosowanej do przemysłu?" I w dalszym ciągu mocno żartuje z „wystawy", na której są „dwa kandelabry, jeden parawan i kilkanaście filiżanek i talerzy, malowanych przez amatorki" [1].

Ilościowe ubóstwo to dopiero jedna strona naszej wystawy. Od biedy można zgromadzić tyle talerzy, filiżanek, biurek, a nawet krzeseł, stołów i tkanin ozdobnie wykonanych u nas, że zapełniłoby się nimi kilkanaście salonów. I dopiero ta obfitość ładnych przedmiotów miejscowego wyrobu przekonałaby, że — nie mamy własnej sztuki stosowanej do przemysłu.

Okazałoby się wówczas, że sprzęty wykonane są podług francuskich i niemieckich modeli, że tkaniny są ozdobione rysunkami wedle obcego wzoru, że talerze, nawet z wizerunkami Kościuszki, mają przecież formę, która nie urodziła się u nas, ale gdzie indziej.

Słowem — moglibyśmy na tak pomnożonej wystawie znaleźć wszystko oprócz „własnego stylu".

Stylu zaś nie stworzą choćby najbogatsze kolekcje wyrobów zagranicznych ani wystawy sztuki, urządzane choćby co miesiąc.

Tylko ten rodzaj badań może nam dać sztukę oryginalną. Może pomysł do wykwintnego fotelu [!] znajdzie artysta w stołku z płaską poręczą, grubo wyciosanym w Kurowie. Może będziemy posiadali piękne wyroby porcelanowe nowego typu, który powstał z rozważania kilkugroszowych misek i dzbanków wypalonych w Baranowie. Może wejdą w modę nasze adamaszki, do których wzoru dostarczą szmaty tkane gdzieś pod Łosicami.

Nim to jednak nastąpi, trzeba poznać owe sprzęty, odzież i naczynia ludu z różnych stron kraju, do czego znowu toruje drogę prąd „demagogiczny" rodzący się w Warszawie.

Jest to bowiem ważną a pocieszającą cechą naszego „chłopomaństwa", że nie poprzestając na wygłaszaniu hucznych teorii, bierze się ono do badań. Tak np. „Głos" zapowiada konkurs na opisanie naszej gminy pod względem „obyczajowym, gospodarczym i społecznym" [2]. Z drugiej zaś

---

[1] Prus przytacza słowa A. Sygietyńskiego (*Z wędrówki.* „Wędrowiec" 1886, nr 44). Cytat ten wprowadził także do *Kroniki tygodniowej* publikowanej w „Kurierze Warszawskim" (14 XI 1886, nr 315; K 9, 259).

[2] Zob. *W sprawie konkursu.* „Głos" 1886, nr 4. — *Wiadomości bieżące.* „Kurier Warszawski" 1886, nr 294.

strony nowy miesięcznik „Wisła" ma zająć się poznawaniem kraju pod względem jego geograficznych i etnograficznych osobliwości [3].

I tu dopiero okaże się cała bezpodstawność alarmu podniesionego przez konserwatystów, gdy zobaczymy, jak pracują w jednym szeregu: księża, wiejska szlachta i „demagogowie", i jak z tych wspólnych usiłowań urodzi się gruntowna znajomość naszego społeczeństwa, której dotychczas nie posiadamy.

Ten poważny ruch narodowy w celu poznania i poprawienia rzeczy swoich nie jest wcale szowinistycznym, nie zżyma się na cywilizację. Współcześnie bowiem na przykład zawiązuje się w Warszawie towarzystwo śpiewackie „Lutnia", którego pierwowzorem są niemieckie *Gesangverein*'y [4].

P. Maszyński, inicjator „Lutni", mieć będzie niepospolitą zasługę, jeżeli towarzystwo śpiewackie przyjmie się i rozwinie w naszym kraju. Śpiew chóralny, jeden z najpiękniejszych ludzkich wynalazków, uprawia się dokoła nas: na zachodzie w Niemczech, na wschodzie w Rosji, na północy w Szwecji, a tylko u nas jest nie znany, a raczej zaniedbany. Istniał on tu przed wiekami, za złotej epoki, ale potem zamarł, jak cała zresztą cywilizacja. Świat poszedł naprzód, myśmy się cofnęli.

Obok zabawy myślimy i o chlebie; świadczy o tym projekt „bazaru dla rzemieślników", mający powstać z inicjatywy Towarzystwa Popierania Przemysłu [5]. Bazar ma sprowadzać i po możliwie niskiej cenie sprzedawać rzemieślnikom narzędzia do pracy. Pośrednio może przyczynić się on do rozwoju drobnego przemysłu, sprowadzając ulepszone narzędzia i mechanizmy, jakich jeszcze nie używa się u nas.

I w dziedzinie nauki objawia się pewien ruch. Świeżo, bo przed kilkoma dniami, ukazała się *Psychologia* Clark Murraya w przekładzie pp. H. Wernica i J. Wł. Dawida [6].

Na książkę tę zwracamy uwagę czytelników. Jest ona i potrzebną, bo

---

[3] Projekt wydawania czasopisma geograficzno-etnograficznego „Wisła" powstał w kręgu naukowców, publicystów i pisarzy związanych z tygodnikiem „Wędrowiec". 31 X 1886 odbyło się zebranie, na którym ustalono program pisma i powołano komisję dla zorganizowania tego wydawnictwa. Redaktorem miał być Adolf Dygasiński. „Wisła" zaczęła wychodzić w kwietniu 1887 pod redakcją Artura Gruszeckiego. O projekcie utworzenia „Wisły" pisał Prus w *Kronice tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim" (21 XI 1886, nr 322; K 9, 267, 533—534).

[4] Towarzystwo śpiewacze „Lutnia" zostało oficjalnie zatwierdzone 30 X 1886. Pisał o nim Prus w *Kronice tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim" (21 XI 1886, nr 322; K 9, 268—269, 534).

[5] O projekcie bazaru rzemieślniczego doniósł 30 X 1886 „Kurier Warszawski" (nr 300a, *Wiadomości bieżące*). Prus wspomniał o bazarze w *Kronice tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim" (6 II 1887, nr 37; K 10, 40).

[6] Polskie tłumaczenie *Psychologii* C. Murraya ukazało się nakładem wydawnictwa T. Paprockiego (antedatowane: 1887). O książce tej wspominał Prus w *Kronice tygodniowej* w „Kurierze Warszawskim" (14 XI 1886, nr 315; K 9, 260—261):

„Na zakończenie muszę zrobić wzmiankę o jednej z dwu książek, które nie-

wykłada zjawiska duszy ludzkiej; jest też sama dość niezwykłym fenomenem, gdyż dziedzina filozofii należy do najbardziej zaniedbanych u nas. Śmieszna i smutna rzecz, ale prawdziwa, że w języku polskim jest to bodaj czy nie jedyny kurs psychologii, liczący aż 450 stronic druku!...

Tak więc obok wiejskiego prądu „demagogicznego" mamy cały szereg faktów dowodzących, że życie nasze tętni i nawet coraz nowe pędy wypuszcza w rozmaitych dziedzinach cywilizacyjnej pracy. Przewaga do skłonności do podań nad skłonnością do tworzenia teorii, równouprawnienie sztuki, nauki i praktyki, nareszcie: czerpanie ze źródeł wiedzy już gotowych i pewnych zamiast uganiania się za wątpliwą oryginalnością, oto cechy naszego czasu.

Dlatego, chociaż z góry i z dołu, na prawo i na lewo jest nam bardzo dolegliwie, choć atmosfera w całym świecie jest gorzej niż ciężka, choć popełniamy wiele błędów, w sumie jednak — nie jest jeszcze najgorzej, a kiedyś może być i lepiej.

Kto nauczył się borykać z losem i rachować na samego siebie, przetrwa najcięższe warunki.

Bolesław Prus

2

KRONIKA TYGODNIOWA

Nowy strzał p. Chorążego w obronie zasady własności większej. — Ja chcę ratować ludzi, p. Chorąży zasady. — Okrągłe słówko p. A. D. w sprawie Banku Ziemskiego. — Karty na stole. — List p. Wojciechowskiego. — Dwa nowe typy warszawskich wariatów. — Atmosfera bardzo wojenna. — Włosi pod Saati, a w Warszawie Sarasate.

Uderz w stół, nożyce się odezwą. Ja przed dwoma tygodniami miałem prywatną rozmowę z moim kuzynem Wojtusiem [1], a p. Chorąży z „Niwy" — obraził się [2]. P. Chorąży bowiem sądzi, że aczkolwiek zwykły Wojtek nie zasługuje nawet na lepszą strawę, to przecież taki Wojtuś, który posiada 500 morgów, a na nich 85% długów, taki Wojtuś należy

---

dawno wyszły z druku: albo o *Psychologii,* albo o *Kolędzie dla gospodyń na rok 1887*

Wahać się niepodobna, skoro pierwsza mówi o duszy, druga o... kuchni... Donieśmy więc o tej drugiej".

Prus regularnie odnotowywał w *Kronikach* każdy nowy rocznik *Kolędy dla gospodyń* wydawanej przez Lucynę Ćwierczakiewiczową, która podobno nadsyłała mu egzemplarz recenzyjny z „załącznikiem" w postaci butelki likieru lub słoika konfitur czy marynat (zob. komentarz w: K 8, 468).

[1] *Kronika tygodniowa.* „Kurier Warszawski" 1887, nr 37 z 6 II (K 10, 31—41).

[2] Chorąży [S. Godlewski], *Sprawy bieżące.* „Niwa" 1887, s. 316—317. Obszerne fragmenty tego artykułu cytuje Z. Szweykowski w komentarzu do nieco późniejszych kronik Prusa o podobnej tematyce (K 10, 331—332).

wyłącznie do owczarni p. Chorążego i nie może nawet rozmawiać z demokratycznymi wilkami.

Kiedy mój kuzyn Wojtuś, zbankrutowawszy zupełnie, osiądzie na warszawskim bruku i zacznie szukać posady członka jakiej rady zarządzającej albo rządcy domu, urzędu dyrektora kopalni albo konduktora tramwajów, wówczas p. Chorąży przestanie się nim zajmować. P. Chorąży nie pomyśli wtedy ani o biurze dla szukającego pracy Wojtusia, ani o szpitalu dla chorego Wojtusia, ani o szkołach fachowych dla dzieci Wojtusia, ani nawet o powrozie, na którym biedny i opuszczony Wojtuś mógłby się powiesić. Wojtuś bowiem o tyle istnieje dla p. Chorążego, o ile posiada 500 morgów ziemi i płaci kary za opóźnianie się z ratami w Tow[arzystwie] Kred[ytowym] Ziemskim. Lecz gdy raz Wojtuś straci pozycję w księdze dłużników tej szanownej instytucji, wówczas p. Chorąży odwróci się do niego... kołnierzem, jako do istoty, która już uległa „wpływom liberalnej etyki i pozbyła się cnót tradycyjnych".

Najwięcej oburzył się p. Chorąży nie na to, że Wojtuś za długo sypia i za często tańcuje, broń Boże. Konserwatywne serce p. Chorążego boleśnie ukłuł frazes, że: naszym dzisiejszym klęskom mniej winni są ludzie aniżeli z a s a d a w ł a s n o ś c i w i ę k s z e j, która „uczy zbytku i zobojętnienia dla kraju".

— Wszystko to nie ma sensu! — konkluduje p. Chorąży, zapomniawszy dodać, że posiada swoją własną miarę sensu.

Nie chcę spierać się o frazes, więc go wyjaśnię. „Zasadą większej własności" nazywam (może nieściśle) sumę przekonań, jaką posiadamy o własności większej i jaką sami o sobie posiadają właściciele więksi. Gdy mi więc ktoś mówi, że „bez własności większej nie będzie narodu", albo że: „właściciel większy jest jedynym naczyniem narodowego ducha, oświaty, dobrych obyczajów i w ogóle najprzedniejszym stworzeniem boskim" — to zdania podobne nazywać będę zasadą czy wyznaniem wiary własności większej, albo szlachetczyzny.

Czy i s t n i e j e u nas takie wyznanie wiary? niech na to odpowiedzą [!] szesnaście tomów równych 292 zeszytom dwutygodnika „Niwy". A że nie spostrzegł ich p. Chorąży, śpiewający w tym właśnie kościółku swoje różańce — nie moja wina.

Powiedziałem, że zasada własności większej: *1-mo*, uczy zbytku, *2-do*, zobojętnia dla kraju i — zdania tego dowiodę jak najkrócej.

Bo naprzód proszę mi powiedzieć, które to pisma, jeżeli nie poświęcone interesom własności większej („Niwa", „Słowo", „Kronika Rodzinna", „Gazeta Rolnicza"), dowodzą, że: ruina tej własności dałaby się opóźnić, a może i powstrzymać, za pomocą oszczędności na osobiste wydatki właścicieli? Skąd powstały długi ciążące dziś na dużych majątkach, jeżeli nie ze zbytku? Kto wreszcie zaprzeczył cyfrom p. M. Do-

brskiego, że: zmniejszenie wydatków zbytkownych wyrównałoby niedobory pochodzące z upadku cen zboża? [3]

Jest więc zbytek tym rakiem, który toczy własność większą i ułatwia przechodzenie ziemi w obce ręce. Chorobie tej ulega nie tylko Wojtuś i Oleś, ale także Stefcio i Mściś [4]; ogarnia ona nie jednostki, ale całą klasę właścicieli większych, ich rodziny, znajomych i przyjaciół, a nawet tę „nową" arystokrację, która usiłując wkupić się do szeregów „starej", osiąga to za cenę zbytku.

A po wtóre — co do zobojętnienia dla kraju — któż to sprowadzał kolonistów i oficjalistów z Niemiec, dżokejów z Anglii, a bony z Francji? Kto w domu i w salonie zaszczepił francuszczyznę? Kto zgubił krajowe rasy bydła, zapaskudzając obory i stajnie obcymi, nie przystosowanymi odmianami?

Kto wreszcie w Poznańskiem w ciągu paru miesiącach [!] sprzedał 11 700 hektarów ziemi, podczas gdy chłopi sprzedali 111 hektarów? [5]

Nie sąż to (nie licząc innych) dowody zobojętnienia dla kraju?

P. Chorąży utrzymuje, że podobnym faktom nie jest winna „zasada", tylko „ludzie". Dlaczegóż jednak ci sami ludzie, oderwani od „dworskich obszarów" i osiedleni w mieście, stają się adwokatami, lekarzami, inżynierami, którzy przeciętnie biorąc mniej zbytkują, a więcej pracują, mniej mają pychy, a więcej nauki, mniej fałszywych pretensji, a więcej wartości użytecznej aniżeli ich bracia — właściciele więksi?

W ogóle ta jest różnica między nami, postępową demokracją, a wami, konserwatywną szlachetczyzną, że na przykład wy, obdarzywszy mianem „zdrajców" p. Mycielskiego, Kwileckiego, Łyskowskiego itd., którzy sprzedali ziemię Niemcom [6], sądzicie, żeście już zapobiegli tym dalszym „zdradom"; my zaś, nie „piętnując" jednostek, chcemy obalić złą zasadę.

Ludzie, nawet błądzący, niech sobie żyją; może kiedyś co wyrośnie z naszych Wojtusiów. Ale system trzeba zmienić, bo on właśnie psuje Wojtusiów i gubi społeczeństwo.

---

[3] Cyfry z pracy M. Dobrskiego cytował Prus w *Kronice tygodniowej* drukowanej w „Kurierze Warszawskim" (20 VI 1886, nr 168; K 9, 164): „Nagle występuje p. Dobrski i wykazuje, że rodziny gospodarujące na 25 do 60 włókach wydają dziś na własne wygody około 4000 rs. rocznie, a przy oszczędności mogłyby wydawać 2710 rs., czyli o 33% mniej". Praca Dobrskiego została wyróżniona na konkursie „Gazety Rolniczej" i opublikowana w zbiorowej książce *Jak prowadzić gospodarstwa?* (Warszawa 1886).

[4] Stefcio i Mściś — to najprawdopodobniej redaktorzy „Niwy": Stefan Godlewski (pseud. Chorąży, a więc autor artykułu, z którym Prus polemizuje) i Mścisław Godlewski.

[5] Cyfry te przytacza Prus w „rozmowie" z Wojtusiem w kronice o dwa tygodnie wcześniejszej (K 10, 37).

[6] Bardzo ostrą krytykę ziemian wielkopolskich sprzedających swoje majątki Niemcom zawiera felieton Chorążego pt. *Sprawy bieżące* („Niwa" 1886, s. 220—221).

W tym samym zeszycie „Niwy" p. A. D. zrobił następny dopisek do wywodów p. Chorążego:

„Jeżeli jednak p. Bolesław Prus koniecznie pragnie rozbijania większych majątków na same mniejsze, to dlaczego tak namiętnie występował przeciw Bankowi Ziemskiemu w Poznaniu, który parcelację czy też likwidację większych majątków postawił na pierwszym planie działalności swojej?" [7]

„Znam ten głos!..." — jak mówi któraś z osób słuchających koncertu Jankiela w *Panu Tadeuszu* [8].

{W odpowiedzi przypominam p. A. D., że wprawdzie „występowałem namiętnie", lecz nie „przeciw", ale z a parcelacją w Poznańskiem [9]. I jeżeli dziś sprawa parcelacji zarysowuje się w programach założycieli Banku Ziemskiego nieco wyraźniej, a mniej wstydliwie, to może jest w tym i trochę zasługi moich „namiętnych wystąpień".

Dalszy ciąg chciałbym zamilczeć. Wywabiony jednak przez p. A. D. oświadczam, że Banku Ziemskiego nie popieram obecnie z powodów następnych:

1. Ponieważ jego założyciele, zresztą ludzie może najzacniejsi i najlepszej woli, nie zdają się posiadać jasnego programu. Był czas, że chcieli (o ilem to słyszał) parcelacji, potem chcieli ratować własność większą, a dziś chcą czegoś pośredniego. Ostatnia ich odezwa, bardzo sentymentalna, trzyma się w dziedzinie ogólników i zdradza zarówno brak pewnego rzutu oka na sytuację, jak i brak silnej ręki do rozwiązania jej.

2. O ile nasze gazety drukowały program czynności Banku, widać, że parcelacja stoi w nim nie na pierwszym, ale na trzecim planie [10]. Pierwsze zaś dwa punkta dotyczą utrzymania własności większej. Co gorzej, nie wiadomo: jak będzie urządzoną owa parcelacja i czy chłop, kupiwszy parcelę zbyt drogo, nie stanie się niewolnikiem odrabiającym cudze długi, zamiast pracować nad ulepszeniem własnego bytu.

3. Rzecz najdziwniejsza, że spółka ekonomiczna, zamiast operować tymi funduszami, jakie się znajdą w granicach przez nie nakreślonych,

---

[7] Dopisek sygnowany A. D. znajduje się tuż za tekstem felietonu Chorążego („Niwa" 1887, s. 324). Prus cytuje ostatnie zdania tej wypowiedzi. Jest bardzo prawdopodobne, że ten właśnie dopisek miał Prus na myśli, wspominając w rok później, że „Niwa" zaczepiła go „dosyć dwuznacznie" (K 11, 66).

[8] Następujący dalej tekst, ujęty w nawias { }, został (jak wspomnieliśmy we wprowadzeniu) wykreślony przez redakcję „Kuriera Warszawskiego".

[9] Zob. K 9, 189—190, 251—252, 325—330.

[10] Zob. na ten temat: J. K[i r s z r o t] - P[r a w n i c k i], *Bank Ziemski w Poznaniu*. „Kurier Warszawski" 1887, nr 25: „Zakres działania Banku Ziemskiego jest następujący:

1) pośredniczenie w zaciąganiu pożyczek hipotecznych;

2) regulowanie hipoteki;

3) pośredniczenie w nabywaniu, wydzierżawianiu i parcelowaniu ziemi".

każe sobie składać 3 miliony marek, z góry nie stosuje swoich zamiarów do środków, ale „mierzy siły na zamiary", ale nie wiemy, czy Bank potrafi dobrze obracać półmilionem marek, a nam odpowiadają, że bez 3 milionów nie zaczniemy!... Gdzie tu jest rachowanie się z rzeczywistością? W co obróci się program Banku i zapał członków zarządu, jeżeli sumy tej nie otrzymają?

Oto są racje, dla których nie odzywałem się o nowo zawiązanym Banku Ziemskim. I dopiero figlarne pytanie p. A. D. zmusiło mnie do wyjaśnień. Nie mogę stawać pod sztandarem ludzi, którzy nie mówią jasno, czego chcą — nie okazują wiary w to, czego chcą — nie stosują się do środków — nie posiadają ani śladu tej energii, co porywa masy i tworzy środki z niczego.

Nie dla powiększania goryczy nieszczęśliwych braci naszych, ale dla oświetlenia sytuacji przytoczę jeszcze w kwestii poznańskiej wyjątki z pewnego charakterystycznego listu.

Pisał go p. Fr. Wojciechowski, emigrant, dziś kupiec w Christianii [11]. Pan W., poznawszy życie ubogiej, ale dzielnej Norwegii i nasiąknąwszy tamtejszymi poglądami, zwiedzał w roku zeszłym Poznańskie, bawił tam 12 miesięcy i oto, co zobaczył:

„Chcąc ratować ojczystą ziemię, trzeba chwycić się środków radykalnych, a przede wszystkim — wyleczyć polskie społeczeństwo z niedołęstwa, wad i nałogów, które czynią człowieka niezdolnym do pracy i myśli. Słowem, trzeba z korzeniem wytępić pijaństwo, które z pokolenia na pokolenie uprawiane, zatruło krew, zabija ciało i ducha!"

„Knajpa i zalewanie rozumu trunkiem jest przyczyną wszystkich klęsk w Poznańskiem. Przechodzenie ziemi w obce ręce po największej części przypisać należy tej samej przyczynie. I mógłbym wskazać całą litanię osób, które kiedyś odziedziczywszy majątek na wsi lub w mieście, po rodzicach lub przez ożenek, w krótkim czasie takowy straciły przez marnotrawstwo, szulerkę, rozpustę i zalewanie sobie głowy".

„Towarzystwo X... nie przysparza krajowi dzielnych obywateli, ale pijaków i niedołęgów. Oni to uprawiają sztukę pijaństwa n a u k o w o, roznosząc po całym kraju najgorsze ziarna" [12].

---

[11] Franciszek W o j c i e c h o w s k i (ok. 1839—1891), uczestnik powstania styczniowego, później zamieszkały w Norwegii, był gorliwym szermierzem walki z alkoholizmem i jednym z inicjatorów towarzystw abstynenckich w Wielkopolsce (zob. „Kurier Poznański" 1891, nr 77). Prus wykorzystał fragmenty listu Wojciechowskiego w 2 późniejszych kronikach („Kurier Warszawski" 1887, nr 93; „Kurier Codzienny" 1888, nr 64; K 10, 94; K 11, 67—68). Druga z nich wywołała ostrą replikę „Kuriera Poznańskiego", który w nrze 56 (z 8 III 1888) zamieścił artykuł *Zły humor p. Bolesława Prusa.*

[12] Nie wiadomo dokładnie, o jakiej organizacji tu mowa. Być może chodzi o stypendystów Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. W żadnym sprawozdaniu Towarzystwa nie znaleziono wzmianki na ten temat. Pewne sugestie w tej materii mogą jednak nasuwać uwagi zawarte w publikacji

„Zakłady, przedsiębiorstwa i spółki pieniężne prowadzone są od siedmiu boleści, co przyznał sam ks. opiekun spółek zarobkowych [13] na posiedzeniu zeszłego lata w Poznaniu. Spółki te nie mogą się rozwinąć, bo ich dyrektorzy i zastępcy więcej zajmują się butelką aniżeli interesami. Kółka włościańskie, towarzystwa przemysłowe, handlowe itp., wszystko to brzmi wdzięcznie dla ucha, ale pożytku nie przynosi żadnego, bo zalewanie głowy przy każdej sposobności paraliżuje i niszczy najlepsze chęci. Narady, odczyty i zebrania tamtejszych towarzystw odbywają się zwykle w knajpie, na przykład w Poznaniu w knajpie K. [14], której właściciel sam jest doskonałym trębaczem".

„Pomimo że zakłady pieniężne w tej prowincji od 25 lat istnieją, nie wydały przecież ani jednego choćby miernego finansisty. Pochodzi to stąd, że młodzież pracująca w nich o czynności banków wcale się nie troszczy, ale całą uwagę zwraca na knajpę. Gdzie ruszyć się, knajpa i kieliszek robią spustoszenia".

Niewątpliwie obraz społeczeństwa poznańskiego odmalowany jest przez p. W. zbyt czarno. Piją przecież Niemcy, Anglicy, Francuzi i nawet Szwedzi, nie mówiąc już o nas Słowianach, a mimo to nie giną. Zresztą pijaństwo w Poznańskiem, jeżeli aż zwróciło uwagę p. Wojciechowskiego, jest raczej skutkiem fatalnych warunków politycznych i społecznych i powszechnej apatii aniżeli ich przyczyną.

Bądź co bądź, w tym arcypesymistycznym liście autora (który zdaje się być członkiem angielskich stowarzyszeń wstrzemięźliwości) znajdują się cenne uwagi.

Przede wszystkim radzi p. W. dla ratowania ziemi założyć „spółkę z kapitałem — na początek — 500 000 marek. Z kapitałem takim, przy pomocy miejscowego banku, spółka mogłaby kupować po parę wiosek rocznie, dzielić je zaraz na osady i sprzedawać miejscowej ludności. Sprawy spółki winny być prowadzone przez 3 członków czynnych (prawnika,

---

Pogląd na pięćdziesięcioletnią działalność Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w mieście Poznaniu (Poznań 1891, s. 41):

„Lubo zachowywanie się wspieranej młodzieży pod względem obyczajowości i pilności w ogóle przez wszystkie lata odpowiadało słusznym wymaganiom, zwłaszcza iż nienaganność jego była zawsze głównym warunkiem uzyskania i zachowania pomocy, chociaż bardzo rzadko kiedy odezwał się w publiczności z tego powodu jakiś głos niemiły przeciw stypendystom, zdarzyło się jednak, iż zaniepokojoną została Dyrekcja 1884 r. wieściami, które ją z jednego z miast uniwersyteckich doszły. Były one niezupełnie z prawdą zgodne, spowodowały wszakże Dyrekcją do obostrzenia regulaminu [...]. Przyznać trzeba, że i dawniej już na walnych zebraniach utyskiwano kilka razy i Dyrekcja napomnień nie szczędziła uczniom uniwersytetów i fachowych zakładów, widząc, jak dość znaczny procent między nimi przy końcu nauk swoich opóźnia się z egzaminem, wcale go nie składa lub przynajmniej o wypadku usiłowań nie donosi i nieraz bez znaku znika z widnokręgu".

[13] Patronem Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych Wielkiego Księstwa Poznańskiego był w latach 1872—1891 ksiądz Augustyn Szamarzewski.

[14] Restauracja Knolla przy Starym Rynku 58.

rolnika i kupca) pod kontrolą rady nadzorczej z 6 osób. Członkowie zarządu i rady nie powinni pobierać płacy stałej, tylko wynagrodzenie od każdego interesu, w stosunku o ile okazałby się on praktycznym".

Nawiasowo mówiąc, spółek takich można by zawiązać kilka i kto wie, czy nie oddziałałyby one zręczniej aniżeli jeden duży bank.

Najciekawszy jest następny rachunek p. Wojciechowskiego.

„Zwiedziłem miasta: Poznań, Środę, Pleszew [15], Buk, Ostrów i, zebrawszy wykazy, przkonałem się, że w miejscowościach tych (przeważnie przez polską ludność zamieszkałych) na każde 150 mieszkańców przypada jedna knajpa". (W Król[estwie] Polsk[im] 1 szynk przypada na 509 mieszkańców, choć zresztą różnica powyższych cyfr niczego nie objaśnia.)

„Zrobiłem też rachunek, dowodzący, że ludność polska w Prusach przepija na rok przeszło 62 miliony marek, to jest sumę mało co mniejszą od 100 milionów marek jednorazowo wydanych przez rząd na wykupienie ziemi z rąk polskich" [16].

Wniosek jasny. „Zaprowadzenie ogólnej wstrzemięźliwości w ciągu dwu lat przewyższyłoby kolonizacyjny fundusz rządowy, a po latach 10 zmieniłoby do gruntu społeczeństwo nie tylko pod względem ekonomicznym, ale fizjologicznym, umysłowym i moralnym".

Nie sądzę wprawdzie, ażeby, jak i twierdzi p. W., społeczeństwo polskie w Poznańskiem było „rozpite", niemniej zdaje się, że autor wskazał olbrzymie źródło oszczędności i że ograniczenie konsumpcji trunków (i tytoniu) należy do tych reform, które w każdym kraju byłyby jak najmocniej pożądane.

Na zakończenie rzecz komiczna. Oto — żaden dziennik poznański nie chciał drukować listu apostoła wstrzemięźliwości, pozbawiając tym sposobem głosu obywatela, który może patrzy za czarno, ale czuje gorąco i przecież chce, ażeby było jak nalepiej!... Dziwna wstydliwość w pismach, które nie robią sobie skrupułu z wydawaniem patentów na „niepatriotyzm" i „zdradę kraju".}

Bądźmy jednak pobłażliwi, gdyż i w Warszawie nie popłacają oryginalne poglądy. A chociaż trudniej zostać „zdrajcą" u nas aniżeli w Krakowie lub w Poznaniu, za to nie potrzeba długo pracować na tytuł „wariata".

Charakterystyczne są dwie warszawskie diagnozy obłędu.

Ofiarą pierwszej padła jakaś panna, która „nie tylko włożyła na siebie dolną część męskiej garderoby, ale jeszcze ubrała się w płaszcz hiszpański i czapkę z piórkiem". Sąsiedzi strasznej nowatorki wezwali na pomoc policji i ostatecznie zmusili ją do zdjęcia czapki z piórkiem, o „dolnym" bowiem ubraniu milczy fama. Niezadowolenie zaś publiczne z podobnej herezji było tak silne, że aż gazety musiały wziąć nieszczęsną

[15] W szpaltach korektowych błędnie wydrukowano: Pleszno.

[16] Te obliczenia Wojciechowskiego zacytował też Prus w *Kronice tygodniowej* opublikowanej w „Kurierze Codziennym" (1888, nr 64; K 11, 67—68).

w opiekę i prosić dla niej o pobłażanie jako dla „osoby dotkniętej lekkim obłędem" [17].

W Liwerpoolu istnieje straż ogniowa żeńska, która nie tylko nosi „dolne" ubrania, ale nadto biega do pożarów i jeszcze „odznacza się przytomnością i odwagą" [18]. Jeżeli u nas płaszczyk hiszpański i czapka z piórkiem jedna kobiecie tytuł „dotkniętej lekkim obłędem", to już okazanie „odwagi i przytomności" przy gaszeniu ognia wyjednałoby amatorkom chyba — lokal u Jana Bożego [19].

Drugim typem wariata jest „człowiek skądinąd rozsądny, który urządził sobie... prywatne laboratorium". Rodzina zatrwożona o majątek „rozpoczęła kroki w celu ubezwłasnowolnienia szaleńca" (skądinąd rozsądnego człowieka), zarzucając mu wprawdzie nie to, że nosi „dolne ubranie", ale że poszukuje filozoficznego kamienia... [20]

Można więc nie krzywdzić i nie niepokoić ludzi, można być „skądinąd rozsądnym", a mimo to dostać się do szpitala wariatów, jeżeli ktoś: *1-o*, ma majątek, *2-o*, urządza własne laboratorium i *3-o*, ma rodzinę nie gustującą w poszukiwaniach kamienia filozoficznego. Tymczasem cała dzisiejsza chemia urodziła się z poszukiwań kamienia filozoficznego, a „skądinąd rozsądny" W. Crookes nie wstydzi się mieć odczytu o wspólnym pochodzeniu pierwiastków chemicznych [21], co prawie odpowiada... kamieniowi filozoficznemu.

Ciekawa kwestia, czy W. Crookes zdążyłby u nas wypowiedzieć podobny odczyt, posiadając *nb.* troskliwą rodzinę? Zdaje się, że tylko zacząłby wykładać w mieście, ale skończyłby go na granicy miasta i w towarzystwie panienki kompromitującej się „dolnym ubraniem".

Ponieważ liczba wariatów i bez tego jest wielka, dla niemnożenia więc jej postanowiłbym dwa wnioski:

Ażeby pozwolili bliźnim naszym ubierać się, jak chcą, nawet w hiszpańskie płaszcze.

Ażeby wolno było „skądinąd rozsądnym" mieszkańcom miasta urządzać własne laboratoria chemiczne.

Takie małe żądania, a tak zbawiennie mogłyby wpłynąć na rozwój chemii i — sztuki krawieckiej!...

W polityce czuć proch coraz mocniej.

Francja wprowadza nowy materiał wybuchowy bez dymu i „bez

---

[17] Zob. *Wiadomości bieżące*. „Kurier Warszawski" 1887, nr 37.

[18] Zob. *Ze świata*. „Kurier Warszawski" 1887, nr 29.

[19] Szpital Św. Jana Bożego dla obłąkanych mężczyzn w Warszawie przy ulicy Bonifraterskiej 12.

[20] Zob. *Wiadomości bieżące*. „Kurier Warszawski" 1887, nr 42.

[21] Prus poznał tekst odczytu Williama Crookesa prawdopodobnie ze streszczenia polskiego. Zob. H. Silberstein, *Geneza pierwiastków chemicznych. Streszczenie mowy wygłoszonej przez W. Crookesa w sekcji chemicznej ostatniego Zjazdu British Association w Birmingham*. „Wszechświat" 1887, nr 6—8.

huku" [22], Austria tarcze (!) na kołach, które mają toczyć się przed wojskiem, a uzbrojone od stóp do głów Niemcy wysilają się już tylko na uwieńczenie militarnego gmachu na *septennat* [23].

{W tej sprawie zabrał głos nawet Ojciec św. [24], co wywołało niejakie wątpliwości w sercach pobożnych. Ponieważ należę do nich, zwróciłem się więc o poradę do mego spowiednika:

— Racz mnie objaśnić, ojcze duchowny — spytałem — czy Jego Świątobliwość, głosując za powiększeniem armii niemieckiej, nie obudzi zaniepokojenia w chrześcijańskim świecie. W ewangelii bowiem jest wyraźnie powiedziane: „schowaj miecz twój do pochwy..."

— Tak, duszo pobożna. Ale w poprzednim wierszu tej samej ewangelii czytamy słowa: „dobył miecz swój i uciął Malchusowi ucho" [25].}

Już to duch wojskowy budzi się na Półwyspie Apenińskim, ale bodaj czy nie najświetniejszym jego objawem jest — klęska armii włoskiej w Afryce pod Saati.

Wojsko włoskie, słusznie czy niesłusznie, było dotychczas traktowane nader lekko. W roku 1859 Napoleon III zawarł pokój z Austrią, nie

---

[22] Być może chodzi tu o jedną z dwu substancji wybuchowych odkrytych wówczas przez chemików francuskich: melinit lub roburyt. Zob. *Ze świata.* „Kurier Warszawski" 1887, nr 15. — *Z obcego świata.* „Kurier Codzienny" 1887, nr 35.

[23] Rząd pruski wniósł do parlamentu wniosek o uchwalenie ustawy określającej liczebność armii na okres siedmioletni (*septennat*). Na tym tle doszło do polemiki między Bismarckiem a opozycyjną grupą posłów.

[24] Rząd Rzeszy Niemieckiej od momentu zjednoczenia Niemiec prowadził politykę antykościelną, wprowadzając szereg ustaw ograniczających prawa Kościoła rzymskokatolickiego. Najważniejsze z nich, a jednocześnie najdotkliwsze w skutkach dla katolików, były tzw. ustawy majowe, uchwalane w trzech seriach w maju 1873, 1874 i 1875. Polityka ta wywołała silny opór społeczeństwa katolickiego, które w każdych wyborach do parlamentu w znacznej większości oddawało głosy na kandydatów opozycyjnej partii Centrum. Watykan jednak dążył do kompromisu z Niemcami w przekonaniu, że ułatwi to działalność Kościoła. I tak w okresie debaty parlamentarnej nad rządowym projektem septennatu papieski sekretarz stanu, kardynał Jacobini, skierował do nuncjusza w Monachium, di Pietro, dwa pisma (3 I i 21 I 1887), których streszczenie podała prasa polska (zob. np. *Telegramy.* „Kurier Warszawski" 1887, nr 40: „Wobec nastąpić mającej niebawem rewizji ustaw majowych [...] jest życzeniem papieża, aby Centrum wszelkimi sposobami popierało wniesiony do parlamentu projekt siedmiolecia, ponieważ rząd do przyjęcia tego prawa przykłada najwyższą wagę").

W drugim liście, ogłoszonym przez prasę wcześniej niż pierwszy (zob. jw., nr 37), kardynał Jacobini stwierdza: „Nie ulega wątpliwości, że sprawa rewizji ustaw majowych posuniętą by została znacznie naprzód, gdyby rząd uznał się zadowolonym z głosowania Centrum w sprawie septennatu. [...] Ojciec św., udzielając rad swoich w przedmiocie septennatu, pragnął nową zdobyć sposobność do wyrządzenia przyjemności cesarzowi niemieckiemu i ks. Bismarckowi. Oprócz tego Stolica Apostolska, ze stanowiska własnych interesów, nie może zaniechać kroku, przez który zdoła przejednać dla swojej sprawy potężne państwo niemieckie".

[25] Zob. *Ewangelia św. Jana,* rozdz. 18, w. 10. W szpaltach korektowych błędnie wydrukowano: Maltusowi.

pytając o zdanie swego sprzymierzeńca, Wiktora Emanuela [26]. W r. 1866 zwycięska na lądzie i morzu Austria oddała Wenecję nie Włochom, którzy o nią walczyli, lecz Napoleonowi III [27]. Od tych też mniej więcej czasów ustaliła się opinia, że najważniejszą częścią armii włoskiej są ładne mundury i piękna muzyka. Publiczność, nie wtajemniczona w zakulisowe ćwiczenia wojsk, po dziś dzień wyobrażała sobie, że Włosi potrafią tylko rejterować.

Lecz oto zdarzył się fakt nader rzadki w historii. Kilka kompanii włoskich żołnierzy okupujących Massawę zaatakował korpus abisyński liczący 22 tysiące wojska. Bez względu na tak straszną nierówność sił Włosi przyjęli bitwę i wprawdzie przegrali ją, ale — zginęli wszyscy, ani na krok nie ustępując z szeregu.

Kiedy w tej jatce zostało już tylko 12 ludzi z wystrzelanymi nabojami, raniony pułkownik Christophor odezwał się do nich:

— Tu musicie zginąć. Sprezentujcie broń na cześć poległych towarzyszów i umierajcie wymawiając imię ojczyzny.

Zrobili, jak kazał, i padli obok innych [28]. Na wzgórzu zbroczonym ich krwią Włochy mają prawo ustawić lwa termopilskiego z tym dziejowym napisem: „Przechodniu, powiedz Italii, żeśmy wierni jej rozkazom, tutaj polegli" [29]. Bohaterska i pełna poezji przegrana ich większą chwałą otoczy armię włoską aniżeli zdumiewające zwycięstwa Niemców.

Mniej więcej w tym samym czasie zajaśniał w Wiedniu bal polski [30], a w Warszawie Sarasate [31]. Mdły jego smyczek obudził w nas nieopisany zapał, który szanowna autorka *365 obiadów* formułuje w sposób następujący:

„Nie czułam organizmu fizycznego, nie widziałam świata, nie pojmo-

---

[26] Mowa o pokoju między Austrią a Francją zawartym w Villafranca 12 VII 1859.

[27] Po przegranej wojnie z Austrią w lecie 1866 Włosi zażądali dla siebie Wenecji oraz Trydentu i Triestu, zamieszkałych w większości przez ludność włoską, a pozostających pod panowaniem austriackim. Austria jednak oddała Wenecję Napoleonowi III, dzięki któremu na mocy pokoju w Wiedniu (3 X 1866) otrzymali ją Włosi.

[28] Włosi już w r. 1885 zajęli ważny port Massawa w Erytrei i zaczęli rozszerzać swe posiadłości w tym rejonie. W dniu 25 I 1887 Abisyńczycy zaatakowali obóz włoski pod Saati. Walka, zakończona śmiercią wszystkich żołnierzy włoskich, trwała niemal przez dwa dni. Wiadomości o tej bitwie docierały do prasy polskiej z opóźnieniem. Prus korzystał niewątpliwie z najobszerniejszej relacji *Katastrofa włoska* („Kurier Warszawski" 1887, nr 48 z 17 II).

[29] Parafraza epigramatu Symonidesa z Keos.

[30] Tradycyjny bal polski odbył się w wielkiej sali Musikverein w Wiedniu, 14 II 1887, z udziałem następcy tronu — arcyksięcia Rudolfa, przedstawicieli dyplomacji i sfer arystokratycznych różnych narodowości. Zob. S., *Z wiedeńskiego karnawału*. „Kurier Warszawski" 1887, nr 47.

[31] Pablo Sarasate występował w Warszawie 6 i 10 II w salach redutowych oraz 14 II 1887 w Teatrze Wielkim.

wałam życia zwykłego... Bez krwi, bez ciała, ulatując duchem w duchowe krainy widziałam tylko świat miłości, a wokoło grono cherubinów śpiewało miłości pieśń. Porwana tym szałem i ja kochałam w objęcia [!] tej miłości, co mi ciągle nieprzerwane obiecywała rozkosze, nie zbrudzone żadnym życia materialnego oddechem!... Kto jeszcze nie kochał, ten po elektrycznym dotknięciu się smyczka Sarasatego przeczuje, że jest jeszcze coś w życiu, czego nie zna... Ten pójdzie szukać jedynej prawdy życia, miłości, bo mu artysta powiedział: kochaj!..." [32]

Takie to melodie wygrywa Sarasate na warszawskich nerwach.

Bolesław Prus

3

KRONIKA TYGODNIOWA

Zgodnie z udzielonymi wskazówkami znalazłem p. de Rogueforte w cukierni, obłożonego pismami we wszystkich europejskich dziennikach [!]. Przedstawiłem mu się i oddałem list rekomendacyjny. P. de Rogueforte szybko przebiegł go oczyma i odezwał się z życzliwym uśmiechem:

— Wszystko to prawda, co mówił pański przyjaciel. Ja rzeczywiście byłem sztabowym oficerem francuskim, zwiedziłem Japonię i przez jakiś czas pisywałem korespondencje do dzienników. Ale czy potrafię zaspokoić pańską ciekawość co do wojny rosyjsko-japońskiej?...

— Ja też tylko chciałbym usłyszeć pańskie poglądy, nic więcej... — odparłem.

— Moje poglądy!... powtórzył p. de Rogueforte w zamyśleniu. — Czy nie przypuszcza pan, że moje poglądy mogą być całkiem błędne, że ani jedna moja obserwacja nie będzie prawdziwą i ani jedno przewidywanie nie spełni się?...

— Jesteśmy ludźmi — odpowiedziałem — i nikt z nas nie posiada daru proroczego. W każdym jednak razie byłbym bardzo wdzięczny, gdyby pan raczył podzielić się ze mną swoimi spostrzeżeniami i uwagami.

— Ha, kiedy już koniecznie upiera się pan...

Z tymi słowy p. de Rogueforte zaczął przypatrywać się swoim palcom, jakby na nich było coś napisanego, i po chwili zaczął:

— Naprzód dwie uwagi wstępne. Pierwszą jest ta, że moim zdaniem, które, powtarzam, może być błędne, wojna dzisiejsza nie będzie trwała długo. Jest ona bowiem dopiero wstępem, przygrywką do całego szeregu zjawisk i stosunków politycznych między Europą i Azją, które wypełnią wiek XX.

---

[32] Autorka *365 obiadów za pięć złotych* — to Lucyna Ćwierczakiewiczowa. Jej zabawnie egzaltowane *Wrażenia po koncercie Sarasatego* ukazały się w „Słowie" (1887, nr 38, rubr.: *Nadesłane*).

— Daj Boże, aby słowa pańskie spełniły się!... — szepnąłem.

— Druga uwaga — ciągnął p. de Rogueforte — dotyczy mego osobistego stosunku do stron walczących. Japończyków bardzo lubię, bardzo szanuję, znam ich nadzwyczajne zalety i żadnej nie ukryję przed panem. Ale w tym wypadku moje sympatie są i po stronie Rosji, i przeciw Japończykom.

W dalszym ciągu objaśnię panu: dlaczego jestem przeciw Japończykom, dlaczego nie życzę im wygranej; a teraz powiem: dlaczego sympatyzuję z Rosją...

— Rosja jest sprzymierzeńcem Francji... — odezwałem się.

— To jedno — mówił p. de Rogueforte. — Drugie: Rosja jest naszym sprzymierzeńcem, a więc jej nieprzyjaciele są naszymi nieprzyjaciółmi. Ale nie zapominaj pan, że między nami i Rosją istnieje bardziej realny węzeł. My pożyczyliśmy jej siedem do dziesięciu miliardów franków, za co ona płaci nam 200 do 300 milionów franków rocznie. Więc choć nie bylibyśmy w przymierzu politycznym z Rosją, musielibyśmy życzyć jej powodzenia, za którym idzie regularna wypłata procentów, a zapewne i nowa pożyczka, nowe dochody dla nas.

Najsilniejszy powód naszych sympatii dla Rosji zachowałem na koniec. Tylko... czy nie ma tu jakiego Prusaka?... — szepnął p. de Rogueforte, oglądając się po cukierni. — Oto, widzi pan, między nami i Rosją bywały nieporozumienia, gniewy, nawet ciężkie wojny, bodaj czy nie cięższe od tej z roku 1870... Ale, panie, między nami nie było krzywdy, nienawiści ani pogardy... Rozumie pan?...

— O!...

— Basta... Niech żyje Alzacja... — szeptał p. de Rogueforte. — A teraz słucham pańskich zapytań.

Ponieważ informator mój był mocno wzburzony, więc zamilkłem na kilka chwil i dopiero gdy się uspokoił, rzekłem:

— Mogę powtórzyć tylko to, o co pytałem na początku: jaki jest pański pogląd na obecnie toczącą się wojnę?...

P. de Rogueforte znowu pomyślał.

— Oto jest wojna — zaczął — wywołana nie przez ludzką wolę, lecz przez siłę faktów, przez potrzeby biologiczne, jak powiedziało jedno z naszych pism. Rosja, mieszkając w olbrzymim gmachu, przeszło 50 razy większym aniżeli Japonia, nie potrzebuje nowych terytoriów, mogłaby nawet coś darować, ale... potrzebuje jakiegoś wyjścia na świat, czyli na — Ocean Spokojny, który, jak panu wiadomo, stanowi najwygodniejszy trakt do wszystkich części świata: Azji, Ameryki, Australii, nawet do Afryki, a nawet do Europy.

Zaś Japonia, która posiada mnóstwo wyjść do Oceanu Spokojnego, ma znowu dom za ciasny. Gdy na przykład w Rosji europejskiej na jednego mieszkańca przypada 10 morgów ziemi, a w Rosji azjatyckiej nawet 200 morgów w przecięciu, mieszkaniec Japonii musi zadawalniać się niecałymi dwoma morgami. Toteż w krainie tej, pomimo bardzo usilnej

pracy nad ziemią, ryż, podstawa żywności, jest dzisiaj dwa razy droższy aniżeli przed dziesięcioma laty.

Niech teraz pan pomyśli, że gdyby Japonia zawładnęła Koreą, zamiast niecałych dwu miałaby przeszło dwa morgi na mieszkańca, przypuszczając, że Koreańczycy godziliby się z Japończykami. Wtedy zapewne i ryż staniałby, i Japonia przestałaby lękać się głodu.

Czy rozumie pan sytuację?... Pobudką do wojny dla Japończyków jest ciasne terytorium i obawa głodu, a celem — zdobycie Korei tudzież otworzenie sobie drzwi do ogromnych a bogatych obszarów państwa chińskiego, gdzie, pomimo 370-milionowej ludności, na średniego mieszkańca wypada prawie po sześć morgów ziemi, nie mówiąc już o Mandżurii.

4

KRONIKA TYGODNIOWA

Czy pozwolisz, czytelniku, ażebym ci opowiedział — dolę polskiego publicysty w tym kraju? Polski publicysta przez całe życie znajdował się pod macierzyńską opieką dwu cenzur. Jedną była rządowa i wykreślała wszystko, co mogło „zagrażać" państwu rosyjskiemu, Cerkwi, bliższym i dalszym władzom, wyższym i niższym urzędnikom, a nawet ich kuzynom i znajomym; drugą — była cenzura „opinii publicznej", która sądziła nas, niekiedy bardzo surowo, za „szkody wyrządzane sprawie narodu" [1].

Nie pytano, czy autor miał możność wypowiedzieć całkowicie swój pogląd o jakiejś kwestii, nie odgadywano jego intencji, a jeżeli odgadywano, jeżeli robiono jakieś domysły, to raczej dla autora niekorzystne aniżeli przychylne. A nikomu nie przyszło do głowy, że uleganie przez dziesiątki lat cenzuralnym operacjom — mogło sparaliżować w nas nawet zdolność jasnego i zupełnego wypowiadania się. Nie chciano rozumieć, że są kwestie, których nieszczęsny publicysta polski już instynktownie bał się zaczepiać, tak: „bał się", a jeżeli pragnął ich dotknąć ukradkiem, robił to w sposób niezupełny, niezręczny, niekiedy wprost przeciwny temu, co wypowiedzieć miał zamiar.

Dziś — mówić możemy trochę śmielej; lecz sądzę, że niejeden jeszcze miesiąc upłynie, zanim uleczymy się z cenzuralnego paraliżu i odzyskamy ludzką zdolność — jasnego mówienia.

Bądź co bądź, w takiej chwili jak obecna czytelnicy mają prawo zapytać dotychczasowego informatora: kto pan jesteś?... Czy ukrytym nacjonalistą — czy zamaskowanym postępowym demokratą — czy może... na jedenaście kluczy zamkniętym socjalistą?... Teraz trzeba zdeklarować się, wyświetlić pod tym względem.

[1] Podobnymi uwagami na ten sam temat rozpoczął Prus *Kronikę tygodniową* w „Tygodniku Ilustrowanym" (3 II 1906, nr 4; K 18, 228—229).

Deklaruję się: nie jestem ani nacjonalistą, ani postępowym demokratą, ani socjalistą w żadnym odcieniu. Programy polityczne mają dla mnie wartość drugorzędną, ale — pierwszorzędną ma bardzo prosta filozoficzno-moralna zasada [2]:

Od najpiękniejszych teorii lepszym jest nawet skromny Czyn, spełniony przez energiczną wolę, natchniony szlachetnym uczuciem, kierowany przez roztropność. Słaba wola, ciemny umysł, złe uczucie są rodzicielkami klęsk spadających na osoby i narody.

Przepraszam za zbyt długą gadaninę o sobie, ale miałem do tego powód. W tych czasach społeczeństwo podobne jest do człowieka, który wśród ciemności posuwa się wąziutką ścieżką nad brzegiem otchłani. Nawet nie przeczuwamy, jak łatwo zrobić fałszywy krok, a poślizgnąwszy się, upaść nie wiadomo dokąd i na jak długo!... Z tego powodu trzeba mówić do publiczności poważnie o rzeczach więcej aniżeli poważnych. Wymysły deklamatorów albo gniewy „opinii publicznej" nie zmienią rzeczywistości, nie zmienią biegu wypadków, lecących gdzieś jak burza.

Nie będę mówił o „wielkich dniach", o „dzwonach serc" ani o „*Te Deum* duchów". Dzięki niesłychanym wstrząśnieniom natury ekonomicznej państwo rosyjskie, a my z nim, otrzymaliśmy Konstytucję. Jest to jeden z największych wypadków w nowożytnej historii. Część Wam!... część Wam i wdzięczność, Wy wszyscy, którzy energią, geniuszem, pożądaniem wolności, odwagą i poświęceniem wypracowaliście ten cud na ziemi niewoli... Niech Was Bóg błogosławi, a dalsze pokolenia niech powtarzają jak modlitwę — Wasze czcigodne imiona...

---

[2] Tu następuje dłuższa partia tekstu przekreślona przez autora atramentem:

„Każdy człowiek i naród ma prawo do szczęścia, choćby do najwyższego szczęścia, lecz pod warunkiem — że będzie doskonalił się coraz wyżej i że będzie coraz więcej użyteczny dla innych ludzi czy narodów.

Postęp, cywilizacja polega na ciągłym zwiększaniu się indywidualnego i społecznego szczęścia, użyteczności, doskonałości. Rozwój ten jednakże dokonywa się wśród nieustannych przerw, zboczeń, a nawet pozornych cofań!...

Wszelki postęp zdobywa się za pomocą choćby najskromniejszych CZYNÓW, byle spełnianych przez energiczną wolę, natchnionych szlachetnym uczuciem, kierowanych przez mądrość. Słaba wola, ciemnota, złe uczucia — są rodzicielkami klęsk, spadających na jednostki i narody.

Proszę mi pokazać — gdzie jest »stronnictwo«, które stawia sobie tylko taki program?... Nie ma. Z tego powodu nie należę i, choćbym chciał, nie mógłbym należeć do żadnego stronnictwa; lecz i z tego samego powodu w którymkolwiek stronnictwie spotkam czyny użyteczne — przyklaskuję im, jak znowu bez ceremonii występuję przeciw czynom, a choćby tylko teoriom, które wydają mi się szkodliwymi.

Mogłem mylić się w ocenianiu ludzi czy wypadków. Zawsze jednak wypowiadam moje poglądy szczerze, nigdy nie kieruję się względami osobistej korzyści i nie staram się o popularność".

Krótsza, ostateczna redakcja tego wywodu została napisana atramentem na odwrocie karty.

W trwałość Konstytucji wierzę nie dlatego, ażeby ogromna ta reforma nie miała silnych wrogów, lecz że wymaga tego — położenie finansowe Rosji. Państwo już posiada i jeszcze będzie miało tyle długów, że dla spłacenia ich naród musi wytężyć wszystkie siły fizyczne, umysłowe i moralne. No a to przecie jest niemożliwe bez wolności, bez podźwignięcia ducha narodów zamieszkujących Rosję.

Czy my, jako Polacy, zyskamy co przy tej okazji?... Jestem przekonany, że tak. Rosja jest to olbrzymi stół, który dotychczas opierał się tylko na jednej nodze: na narodzie wielkorosyjskim. Naród to mnogi i silny, ale jest już przeciążony pracą państwową, a brzegi stołu załamują się. Aby nie odleciały ostatecznie i nie wpadły, czego Boże broń! w paszczę Niemiec, trzeba ten wielki stół podeprzeć w kilku miejscach nowymi nogami, czyli — prowincjami autonomicznymi [3].

Bodaj czy nie najpierwszą z nich powinno być Królestwo Polskie, nie dlatego, że mamy „prawa historyczne", ale dlatego, że dzisiejsza Rosja, wolna Rosja, nie tylko nie potrzebuje lękać się nas, lecz przeciwnie — może rachować na nas. Rosja chyba przekonała się, że tylko polski niewolnik jest niebezpieczny, a że wolny Polak jest wiernym sprzymierzeńcem w kłopotach wewnętrznych, jak może być mieczem i tarczą w niebezpieczeństwach zewnętrznych.

Dzięki zohydzeniu idei „Państwa" przez rozmaitych Murawiewów wileńskich nasza publiczność jeszcze dostaje dreszczów na samą wzmiankę o tym, ażebyśmy my, Polacy, pracowali dla państwa rosyjskiego. Ależ, ukochani Rodacy, pomyślcie, że Rosja jest dzisiaj i będzie wolną, a nie ma chyba dwu narodów bardziej kwalifikujących się do przymierza jak my i Rosjanie. Pamiętajcie, że to państwo będzie nie tylko rynkiem zbytu naszych towarów, ale i polem zarobku dla naszych emigrantów, a nareszcie, że ono chroni nas od Niemców. Toteż gdybyśmy dziś zostali nawet państwem niezależnym, już jutro musielibyśmy zawrzeć z Rosją bardzo ścisłe traktaty ekonomiczne i polityczne i robić wszystko, co można, ażeby ten nasz sprzymierzeniec jak najprędzej odzyskał siły...

Byłbym złym człowiekiem, gdybym mówiąc tak, miał na myśli zachęcanie do wojny z Niemcami... Ale bardzo naiwnym byłby znowu ten, kto by myślał, że nie potrzebujemy mieć się na baczności przed naszym zachodnim sąsiadem.

Nie rozwodzę się dłużej nad tą sprawą, byłoby to bowiem wyłamywanie drzwi otwartych. Czy jest stronnictwo od najczerwieńszych do najbielszych w kraju, które nie rozumiałoby doniosłości przymierza między wolnym narodem polskim i wolnym narodem rosyjskim?... Niech zaś Rosjanie mieszkający u nas: duchowni, urzędnicy, studenci, wojskowi i ich rodziny, niech uderzywszy się w piersi powiedzą, kiedy czuli się bez-

---

[3] Podobnych sformułowań użył Prus w *Kronice tygodniowej* drukowanej w „Tygodniku Ilustrowanym" (18 XI 1905, nr 45; K 18, 193).

pieczniejszymi: czy za tych rządców, którzy stalową ręką „powściągali polską hydrę", czy dziś, kiedy w Warszawie wybuchła aż tak „straszna rewolucja", że na jej ulicach stutysięczny tłum wyśpiewuje: *Boże, coś Polskę...* i *Jeszcze Polska nie zginęła...*? [4]

— Wszystko to dobre — mówi czytelnik — co pan napisał o polsko-rosyjskich stosunkach, ale... kiedy to zacznie się spełniać, kiedy naprawdę będziemy korzystali z praw nadanych przez Konstytucję?...

Na pytanie to w dniu czwartym listopada odpowiedział „ziemcom" hr. Witte [5]. Najważniejsze reformy konstytucyjne, a między nimi prawo powszechnego tajnego głosowania, wszystkie te reformy muszą być sformułowane i uświęcone przez sejm... Rząd bowiem nie poczytuje się za dość kompetentnego do zaprowadzenia tak radykalnych zmian w państwie.

Moim zdaniem, którego nikomu nie narzucam, hr. Witte nie tylko ma słuszność, ale nawet, jako minister konstytucyjnego państwa, postępuje całkiem poprawnie.

Najdrobniejsze zjawisko — fizyczne, biologiczne, duchowe czy społeczne — potrzebuje czasu. Czasu!... Tym bardziej więc potrzebuje czasu zaprowadzenie obywatelskich wolności w państwie, które przez setki lat było koszarami albo więzieniem...

Na wszystko potrzeba czasu... Pewien konkurent imieniem: Naród, który przez 40 lat wzdychał do dziewicy nazwiskiem: Wolność, w końcu otrzymał od papy Rządu obietnicę, że — zostanie przyjęty. Ledwie jednak papa Rząd wymówił takie słowo, już utęskniony wielbiciel natychmiast zapragnął przystąpić do... wykonywania praw małżeńskich.

— Hola!... oburzył się papa. — A zapowiedzi, a ślub?...

— W tej kwestii jestem bezwyznaniowcem...

— Ale moja córeczka musi dostać wyprawę...

---

[4] Tu przekreślił autor ostatnie wyrazy tego zdania: „a *notabene* wyśpiewuje tak fałszywie, że aż uszy puchną?..." W tym miejscu — odnośnik: *„verte"*. Na odwrocie napisany atramentem poniższy passus, następnie cały przekreślony:

„— Przeklęty autor! — zawoła tkliwa czytelniczka, on ciągle musi nas kłuć tymi polsko-moskiewskimi stosunkami...

— Droga Pani, wiem, że cię to jeszcze drażni. Ale byłbym lichym obywatelem, gdybym dla twoich pięknych oczu, a choćby dla łyżki popularności nie przypominał, że — polsko-rosyjskie porozumienie, uczciwe porozumienie, dla Rosji może być kwestią jej stanowiska w Europie, ale dla nas — kwestią życia i śmierci!..."

[5] W dniu 4 XI 1905 prezes Komitetu Ministrów hr. Siergiej J. Witte przyjął członków biura organizacyjnego zjazdów działaczy ziemskich i miejskich. Podczas spotkania oświadczył, że w obecnej sytuacji rząd nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za rozwiązanie kwestii powszechnego prawa wyborczego. „Reforma ta winna być przeprowadzona przez sejm państwowy [...]. W jak najkrótszym czasie rozszerzone zostaną prawa wyborców do sejmu na zasadzie zniżonego cenzusu z dodaniem osobnego przedstawicielstwa robotników. Dostateczne prawa o wolności obywatelskiej mogą być wydane tylko przy współudziale sejmu" (*Telegramy*. „Kurier Polski" 1905, nr 288).

— Wezmę ją w jednej koszuli, a nawet...

Ale papa Rząd ani chciał słuchać... Bez ślubu — mówił — bez wyprawy, bez wesela z muzyką i tańcami — nie będzie nic z małżeństwa...

Jakoż niebawem zaczęła się i muzyka, i tańce! Ale swoją drogą, nawet zawarcie małżeństwa potrzebuje czasu, a cóż dopiero — wprowadzenie konstytucji. Byle czas ten, rozumie się, nie był za długi... Hr. Witte jednak zapewnił, że sejm zbierze się już 20 grudnia... Czekaliśmy tyle dziesiątków lat, że i kilka tygodni poczekamy!

A teraz kwestia najważniejsza.

Prawie jednocześnie z ogłoszeniem wolności w społeczeństwie naszym zakipiały niesnaski. Partia narodowo-demokratyczna zaczęła wiwatować: „Precz ze strajkami!... precz z socjalistami, którzy demoralizują naród i gubią kraj!...", zaś partie socjalistyczne, a przynajmniej niektórzy ich przedstawiciele zawołali, że „burżuazja" w ogóle, a szczególniej — demokraci narodowi połączą się z biurokracją, aby: „lud okraść z wolności tak samo, jak już okrada się go z owoców pracy".

Należę do tej garstki, której już sprzykrzyły się „programowe" wymyślania od zdrajców i złodziei, wzajemne oskarżanie się o zdradę i złodziejstwo, narzekania na konstytucję, której nawet nie zdążyliśmy polizać, itp. objawy „obywatelskiej wolności". Zdaje mi się zaś, że nie tylko odgadnę twoje, czytelniku, ale — i mnóstwa osób najgłębsze życzenie, ażeby — w jakiś trwały i pożyteczny sposób upamiętnić wielki wypadek otrzymania Konstytucji.

Sposobność nadarza się. Po 40-letnim zamknięciu opuścił celę Naród... Obdarty, brudny, okryty ranami, wygłodzony, oślepiony, oniemiały. Czy nie sądzicie, że nędzarza tego należałoby nakarmić, umyć, odziać, przywrócić mu zdolność widzenia i mówienia, wzmocnić jego siły?...

Nie pod wpływem haseł chwili obecnej, lecz z górą przed 20 laty wypowiedziałem poglądy, które zresztą i wówczas dla zachodniej Europy nie były żadną nowością:

„...Trzeba dążyć do tego, ażeby pracownicy mieli:

Byt bezpieczny i niezależny.

Byli wszechstronnie rozwinięci pod względem wprawy muskularnej, wiedzy i artyzmu.

Wobec innych klas społecznych nie zajmowali stanowiska podrzędnego i wyzyskiwanego, lecz aby posiadali równe innym prawa.

Trzeba przyjąć jako pewnik, że nie tylko człowiek wolny lepiej pracuje od niewolnika, ale człowiek zabezpieczony, oświecony, szanowany, uczciwy i porównany z innymi pracuje lepiej aniżeli najemnik, nie posiadający praw powyższych..." [6]

Innymi słowy, już wówczas zwracałem uwagę zamożnych i oświeco-

---

[6] B. Prus, *Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa.* Warszawa 1883, s. 109—110.

nych warstw społeczeństwa, że — należy rozpocząć pracę nad podniesieniem: dobrobytu, oświaty, technicznych uzdolnień i moralnego charakteru pracowników — wszystkich pracowników — miejskich i wiejskich.

Na takie i tym podobne wołania nie zwracano wówczas uwagi, może nawet nie rozumiano ich... A choćby wreszcie i zrozumiano, projekt nie mógł rozwinąć się dość szeroko, ponieważ w owej epoce wolno było pracować nad szerzeniem nienawiści, ale nie wolno było robić nic dla podźwignięcia ludu.

Dziś — wolno, a więc korzystajmy z wolności i załóżmy stowarzyszenie, choćby pt. ZWIĄZEK LUDOWY, którego celem będzie wszystko, co może przyczynić się do uszczęśliwienia i udoskonalenia naszego wiejskiego i miejskiego ludu.

Z programu zajęć Związku jak najbardziej stanowczo należy wyłączyć kwestie polityczne i religijne. Nie o to chodzi: do jakiej partii należy pracownik? lecz o to — ażeby umiał pracować, miał zdrowe mieszkanie i żywność, czystą odzież, dobrą książkę, tanią a szlachetną rozrywkę, ażeby mógł nauczyć się, czego nie umie, ażeby znalazł poradę w kwestiach przechodzących zakres jego wiedzy i doświadczenia, a pomoc w potrzebie.

Członkiem Związku może być każdy: mężczyzna czy kobieta, uczeń, student i nauczyciel, chrześcijanin i niechrześcijanin, socjalista i nacjonalista, proletariusz i bogacz, majster i robotnik, rolnik, kupiec i rzemieślnik, słowem — każdy, każdy obywatel, który zechce ofiarować swoją wiedzę, pracę czy pieniądz dla podźwignięcia ludu.

Składki należałoby ustanowić w jak najszerszych granicach: od kilku groszy do dziesiątków tysięcy rubli miesięcznie. Dary przyjmować wszelkie: od igły — do kamienicy, od pończoch dla dziecka — do majątku ziemskiego.

Dla małego objaśnienia dodam, że w Związku Ludowym nie przyjąłbym żadnego tytułu ani urzędu; co najwyżej chciałbym odegrać rolę najzwyklejszego członka, a w początkach — pośrednika. Dodam jeszcze, że działalność towarzystwa musi być jawna, oparta na Konstytucji, dostępna dla wszelkiej kontroli, rad i sądów.

Kto zrozumiał pobudki projektu, kto je podziela i pragnąłby jakąś cząstkę sił w tym kierunku poświęcić rozwojowi społeczeństwa, kto, jednym wyrazem — życzy sobie należeć do Związku Ludowego, niech o postanowieniu swym zawiadomi mnie listownie za pośrednictwem redakcji „Tygodnika". Jeżeli znajdzie się dostateczna liczba chętnych, zejdziemy się w jakiej spokojnej izbie i naradzimy. Jeżeli projekt nie zostanie poparty, weźmiemy się do czego innego, zostawiając sprawę podźwignięcia ludu — lepszym czasom.

Tyle o żywych. Cóż teraz powiedzieć o tych, z których ciężkiej pracy i ofiar zakwitło drzewo Konstytucji, ale którzy nie doczekali jej, wstąpili

do grobu, niekiedy przedwczesnego, może z uczuciem zawiedzionych nadziei, może nawet z rozpaczą?...

O tych powtórzę słowa dawnej pieśni:

„Boże, który w sądu chwili wskrzeszać będziesz z ziemi łona, racz pamiętać Tych imiona, którzy za Polskę walczyli... którzy za wolność walczyli!..." [7]

---

[7] Cytat z tej mało znanej pieśni wprowadził Prus do tekstu artykułu *Czy nie należałoby zakończyć bezrobocia?...*, zamieszczonego w „Kurierze Warszawskim" (13 XI 1905, nr 314).